

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Anna Kowalik – kategoria młodzież – proza – II miejsce

Godło: Jaśka

Brzydsza strona wojny

6 sierpnia 1944 roku. W budynku fabryki stylizowanych mebli Kamlera, przerobionych przez powstańców na siedzibę Komendy Głównej Armii Krajowej, od samego rana wrzało jak w ulu. Maria siedziała pod ścianą i obserwowała nieustającą krzątaninę sanitariuszek, łączniczek i młodych żołnierzy. Na końcu korytarza znajdował się pokój wypełniony rannymi, słyszała krzyki opatrywanych mężczyzn oraz błagania o uśmierzenie bólu, chociażby za cenę opuszczenia tego świata. Dziewczyna przetarła brudną od kurzu i sadzy twarz, jednak jej dłonie nie były wiele czystsze i udało jej się jedynie rozmazać brud. Krzyki rannych od 3 dni nie ustawały nawet na chwilę. Po kilku godzinach jej mózg przestał je rejestrować i tylko co jakiś czas, gdy wybudzała się z apatii, nagle docierały do jej świadomości ze zdwojoną mocą. Chwilę potem znowu przestawała na nie zwracać uwagę.

- Mario - z zamyślenia wyrwał ją głos generała Tadeusza Bora-Komorowskiego - Musisz natychmiast wyruszyć w drogę z pilną wiadomością.

Dziewczyna szybko podniosła się na nogi, tracąc równowagę.

- Słucham rozkazów, panie generale! - odpowiedziała, starając się utrzymać prostą postawę ciała mimo zmęczenia.

- Nie damy rady się dłużej bronić. Niemcy zajmą Stare Miasto w góra jeden dzień. Musimy przeprowadzić odwrót kanałami w stronę Śródmieścia i tam podjąć dalszą walkę. Twoim zadaniem będzie przedostanie się do tamtejszych oddziałów i przekazanie im, że wróg jest w drodze, a my nie zdołamy utrzymać Starego Miasta. - powiedział generał, wręczając jej zwitek papieru z zapisanym rozkazem.

Maria pobiegła spakować swoją torbę najpotrzebniejszymi rzeczami i chwilę później była gotowa do wymarszu. Skierowała się do tylnych drzwi budynku wychodzącego na ulicę Długą. W nawierzchni ziały ogromne leje po bombach. Fasady budynków podziurawione były pociskami karabinów, a gdzieniegdzie ziały ogromne wyłomy w murach kamienic. Wszędzie wokół leżał gruz. Starła się nie patrzeć na ciała poległych żołnierzy, które wyglądały jak porzucane przez rękę kapryśnego dziecka zabawki. Dziewczyna przemykała zgięta w pół od jednej osłony do drugiej, dbając, by zawsze co najmniej od dwóch stron była chroniona przez ruiny, zepsuty samochód wojskowy czy zgliszcza jakiegoś domu.

Zmierzała w stronę skrzyżowania z Miodową, która była jeszcze bardziej zdewastowana od Długiej. Nagle usłyszała głośny charkot i chrzęst rozjeżdżanego gruzu. Zza zaułku wyłonił się ogromny metalowy pojazd na gąsienicach. Czołg był szaroniebieski i miał umieszczone z boku działo składające się z sześciu luf.

Maria rozpoznała ten model, był to Borgward IV, maszyna zaprojektowana przez Niemców do detonacji ładunków wybuchowych. Dziewczyna rozglądała się w poszukiwaniu schronienia, ale najbliższy lej po bombie znajdował się w odległości około kilku metrów. By się do niego dostać, musiałyby na moment pojawić się w polu widzenia pilota czołgu, lecz

z drugiej strony, jeżeli pozostałaby w dotychczasowym ukryciu, maszyna minęłaby ją w odległości kilkunastu centymetrów. Nie było czasu do namysłu. Maria pobiegła w lewo, pochylając się i skacząc susami nad większymi dziurami. Wpadła z impetem w zagłębienie, uderzając piszczelem w krawędź wyszczerbionego kamienia i jak najciaśniej przylegając do nierównego podłoża. Dziewczyna z mocno bijącym sercem i krwią szumiącą w uszach ścisnęła głowę rękami, czekając na ostrzał. Sekundy mijały, a charkot czołgu pomału się oddalał. Ostrożnie wyjrzała zza krawędzi osłony i rozejrzała się. Tył czołgu zniknął już za zakrętem.

Pewnie chcą zająć nas z kilku stron na raz, dlatego jadą od drugiej strony, zdziwiła się Maria.

Dziewczyna podniosła się z dziury po bombie i zaczęła przemykać pod ścianami zniszczonych budynków. Przez wyloty w ścianach i potłuczone okna widziała zniszczone wnętrza dawnych mieszkań, a gdzieś w dali walały się porzucone sprzęty domowe - typowy wojenny krajobraz.

Szła teraz Krakowskim Przedmieściem, aż w jej polu widzenia ukazał się budynek z dwiema wieżami, jedna z nich była pozbawiona szczytu. Był to niegdyś kościół św. Krzyża. Przypomniła sobie, jak jeszcze kilka lat temu w letnie upalne niedziele chodziła tam z rodzicami, a zaraz po Mszy szli we trójkę na lody do pobliskiej lodziarni. Właśnie gdy, mijając kościół przyczajona i rozglądając się czujnie na boki, coś chwyciło ją za kołnierz od tyłu i wciągnęło za oderwane skrzydło drzwi. Maria patrzyła w przesycone szaleństwem oczy żołnierza. Twarz miał zakrwawioną i brudną od sadzy, a brwi osmolone.

- Wer bist du und was machst du hier?! - wykrzyczał, trzymając ją mocno i potrząsając.

Dziewczyna splunęła mu w twarz. Niemiec puścił ją i otarł twarz rękawami, na prawym ramieniu zakotłosał mu się karabin zawieszony na czarnym pasku. Próbował do niej doskoczyć i złapać ją za szyję, ale zachwiał się, lewą nogawkę miał przesiąkniętą krwią i widocznie kulał. Teraz albo nigdy, pomyślała i kopnęła go z całej siły w zranioną nogę, przy okazji mocno odpychając jego klatkę piersiową rękami.

Zerwała się do biegu. Nagle dostrzegła w pobliskiej kamienicy otwór po wyważonych drzwiach. Wpadła do środka i wbiegła na drugie piętro, schowała się za przewróconą szafą, leżącą tuż koło drzwi wejściowych do pokoju i szybko wyszarpnęła nóż wetknięty za pas. Czekwała. Niemiec wpadł do pomieszczenia, rozglądając się wokół. W tym momencie Maria skoczyła, wieszając się na jego grubej szyi i dźgając dziko na oślep. Czuła, jak nóż przecina skórę żołnierza, który wył jak ranione zwierzę i wierzgał, próbując ją z siebie zrzucić. Wyczuwając, że coraz bardziej się ześlizguje, zamachnęła się szeroko i wbiła ostrze między łopatki mężczyzny. Ten przeraźliwie wrzasnął, odskoczył plecami do ściany, przygniatając ją do twardej powierzchni. Maria zsunęła się i poturlała po podłodze. Zobaczywszy, że Niemiec stoi zgięty w pół i próbuje złapać oddech, rzuciła się na schody kamienicy.

Żeby dostać się do punktu oporu powstańców, muszą jeszcze tylko pokonać Krakowskie Przedmieście i przejść do końca Świętokrzyskiej, pomyślała Maria i ruszyła przed siebie, wciąż roztrzęsiona po starciu z żołnierzem.

Przemierzała ulicę metr po metrze, jeszcze bardziej ostrożna niż wcześniej. Co jakiś czas odwracała się za siebie, by sprawdzić, czy tym razem nikt nie zachodzi jej od tyłu.

Jeszcze tylko pięć metrów do skrzyżowania, teraz już tylko trzy, już za chwilę, za rogiem, będzie Świętokrzyska, motywowała się w myślach. Czuła, jak ciepły pot spływa jej po czole i dostaje się do oczu. Ręka dzierżąca wyciągnięty nóż mimowolnie drżała. Jednak z każdym metrem zbliżającym ją do bezpiecznej bazy napięcie, które trzymające jej nerwy, stawało się coraz mniejsze.

Rozbryzg światła. Potem ciemność. Maria próbowała podnieść głowę, ale mięśnie szyi nie chciały jej słuchać. Przeciągły pisk w jej głowie na zmianę wzmacniał się i słabł, a obraz w oczach rozmazywał się. Dziewczyna leżała przez chwilę z na wpół przymkniętymi powiekami, walcząc z zawrotami głowy. Z uszu leciała jej krew. Błona bębenkowa musiała zostać uszkodzona, pomyślała nieprzytomnie.

Maria spojrzała w dół, szukając obrażeń i zamarła. Na brzuchu rozlewała się wolno ciemna plama krwi niczym rozkwitający kwiat. W krawędziach rany tkwiły srebrne odłamki metalu. Głowa Marii opadła na zimny bruk i poczuła nadchodzące zawroty. Więc to tak wygląda śmierć na wojnie, pomyślała dziewczyna Przemyskasz koło czołgów i wbijasz ludziom nóż między łopatki, ratując życie, tylko po to, aby ostatecznie zginąć od zbłąkanego odłamka granatu, gdzieś na zimnym betonie i z wiadomością, mogącą ocalić setki ludzkich istnień, zaciśniętą w słabnącej od upływu krwi dłoni.

Właśnie wtedy, gdy traciła już resztki przytomności, ujrzała w cieniu zniszczonego budynku małego chłopca w podziurawionych ogrodniczkach.

Czy to tylko przywidzenie spowodowane upływem krwi? - zastanowiła się.

Zebrała resztki siły i machnęła ręką. Poczuła ostry ból w brzuchu, który ją na chwilę zamroczył. Chłopiec zauważył ruch i wypatrując ukrytych żołnierzy, ale wahając się, podbiegł do niej.

- Jak ci na imię? - zapytała dziewczyna.

- Jestem Michaś. Czy wszystko z Panią w porządku? Mogę jakoś pomóc?

- To nic wielkiego... Michasiu, potrzebuję tylko chwilę odpocząć. Czy wiesz, gdzie na końcu tej ulicy znajduje się siedziba powstańców? - wzięła gwałtowny wdech - Wiesz, jak tam dotrzeć?

- Tak, właśnie tam zmierzałem, ale nagle zaczęto zrzucać bomby, więc schowałem się za tym kamieniem, o tam! - wskazał miejsce, w którym Maria go pierwszy raz ujrzała - Strasznie się boję...

- Posłuchaj... mnie, Michasiu, mam na imię Maria i jestem łączniczką, powierzono mi bardzo ważną misję, ale teraz nie dam rady jej zakończyć... Muszę tutaj chwilę odpocząć, czy mógłbyś mi pomóc?

- Tak, bardzo chętnie pani pomogę! - wykrzyczał malec z zachwytem, wyraźnie ucieszony, że może zrobić coś, czym normalnie zajmują się dorośli.

- Dobrze, widzę, że z ciebie bardzo mądry chłopiec. Twoim zadaniem będzie dostarczanie tej wiadomości powstańcom, ale musisz się bardzo spieszyć, nie zatrzymuj się po drodze, nawet jak będziesz już bardzo zmęczony... - głos jej się na chwilę urwał - Pamiętaj, idź cały czas naprzód i trzymaj się blisko ruin budynków! - wydała polecenie i wcisnęła mu w malutką dłoń umazany krwią rozkaz.

- A co się stanie z panią? - zapytał zaniepokojony chłopiec swoim cieniutkim głosem.

- Ja za niedługo też tam dotrę... Zbiorę tylko siły i wyruszę zaraz po tobie, spotkamy się na miejscu... - Marii coraz trudniej było łąpać oddech - A teraz już leć, nie mamy czasu do stracenia! - skłamała ze słabym uśmiechem i zaszklonymi bólem oczami.

- Do zobaczenia niedługo, proszę pani! - wykrzyczał Michaś i pobiegł Świętokrzyską.

Po jego odejściu Marię opuściły siły i opadła wyczerpana, rozkładając ręce na boki. Czują, jak ciepła krew spływa jej po biodrze strużkami, a serce pomału zwalnia rytm. Przymknęła oczy i poddała się napływającej fali rozluźnienia.

Ostatnim, co usłyszała, była seria z karabinu.